

WIERSZE
EUGENJI STAJEWSKIEJ.



Wiersze

Eugenji Stajewskiej.





5242

P o g r z e b.

Przed kościołem tłumno, gwarno,
Dzwony głośne słyhać,
Lecz tak jakoś w duszy czarno,
Piersiom chce się wzdychać.

A karawan w cztery konie
Czeka smutnie z cicha.
Jakiś dreszcz przebiega skronie
I wszystko ucicha.

Rusza orszak. I tłum kroczy
Za trumną w milczeniu,
Łzy się same cisną w oczy
Lud w jakimś skupieniu.

Umilkły dzwony. Słyhać jęk głuchy,
Trumna runęła z łoskotem,
Jak gdyby wszystkie cmentarza duchy
Witały gościa z powrotem.

S e n.

Dziwny sen miałam. O słońca zachodzie
Stojąc na łodzi i trzymając sieci
Ujrzałam nagle, twarz utkwwszy w wodzie.
Że mi u ramion dwoje skrzydeł świeci.

Ruszając niemi wzbijam się wysoko,
Mijam i wody i lasy i góry,
I ich widokiem pieszcze swoje oko,
Zda mi się bujam już pomiędzy chmury.

Jakoś mi dobrze i błogo i miło,
Lecz serce pełne nieznannej tęsknoty,
I rozrzewnione żywiej mi zabilo.
Już bując w chmurach nabieram ochoty.

Pędzę więc dalej. Naraz pod stopami
Ujrzałam ementarz z wysokim parkanem:
W środku kaplica a pod jej ścianami
Starzec w łachmanach korzy się przed Panem.

Wkoło mogiły, gdzie zasięgnąć okiem.
Ówdzie krzyż sterczy, pochyłony łąty
Tam płacze matka, a tuż pod jej bokiem
Młodzian, którego zdobi strój bogaty.

Wszystcy ci ludzie w górę wzniosłszy głowy
„O patrz. patrz“, krzyczą. Ja zaś zdjeta strachem,
Słyszając tam, z góry, ich głośnie rozmowy,
Płyną wciąż dalej nad kaplicy gmachem.

Choć mi tu lekko i dobrze i miło
Tu między chmury błękitno szaremi,
Lecz jakoś smutno w duszy się zrobiło,
Mysłąc: „Nuż nigdy nie wrócę do ziemi.“

I nagle skrzydła opadają niżej
Serce napełnia jakaś radość błoga
Lecę ku ziemi coraz bliżej, bliżej.
Aż w końcu stoję u kaplicy proga.

Widziało znika. Znów stoję na łodzi:
Wkoło panuje uroczysta cisza,
Wiatr tylko lekko moje czoło chłodzi.
Lecz noc posępna coraz go ucisza.

Wokoło woda gdzie zasięgnąć okiem,
Za nią las czarny, ponury,
Lecz nagle jasność widzę za obłokiem
I wyjrzał księżyc z za chmury.

Wnet swoim blaskiem oświecił bory,
Przejrzał się w wodzie głębokiej.
Rozlał wokoło błękitne kolory
I znowu skrył się w obłoki.

Ja płynę dalej. Lecz naraz zaszumiał
Wiatr, silnie kołysząc drzewa,
A piosnkę, której pierw nierozumiał,
Dobyl las stary i śpiewa.

A moja łódka silniej się kołysze.
Szmer wiatru słychać daleki
I zdało mi się, że wyraźnie słyszę:
„Zaginioniesz w głębinie rzeki.“

Trwoga nieznana wstępuje do duszy,
Brzęg widniejący mą deską zbawienia,
Lecz tak daleki. A w przeklętej głuszy,
Ni głosu ludzi, ni ludzkiego cienia.

I w sereu mojem wciąż zwiększa się trwoga,
Wołam do Pana, myśląc, że już ginę.
I przebudziłam się wzywając Boga,
A moje usta szepeją: „Czy dopłynę?“

Do moich marzeń.

Błogosławione godziny marzeń,
Błogosławione na zawsze,
Po każdej chwili doznanych wrażeń,
Wyście łaskawsze!

Wyście łaskawsze, o me marzenia,
Bodźce wy moje, mojej przyszłości.
Z wami znikają wszystkie cierpienia,
Wszystkie przykrości.

Wszystkie przykrości? Czyż tylko tyle
Wlewacie szczęścia w me życie,
Wy zasiadacie na burz mogile,
W złudzeń rozkwicie.

W złudzeń rozkwicie. A światłem swoim
Wlewacie balsam w mą duszę,
Więc, że jesteście aniołem moim.
Kochać was muszę.

Kochać was muszę. Czy wy słyszycie?
Patronki moje z skrzydły złotemi,
Darzcie mię, darzcie przez całe życie
Czary swojemi.

Do jesieni.

Jesieni cudna, jesieni droga,
Jak ja cię kocham, jak ja cię cenię.
Więc się już kończysz za wolą Boga
Tem mi przydając nowe zmartwienie.

Każdy nad ciebie przekłada wiosnę.
Mówiąc: „Z nią idzie i nowe życie,
Teraz ja w nowe siły urosnę“,
I rozpowiada o niej w zachwycie.

Lecz ja cię wolę pochmurną, szarą.
Co tylko czasem jasno spoziera,
Bo się wydajesz zakłęta marą,
Która wciąż inną postać przybiera.

Ach, jesteś cudna, gdy hojną dłonią
Sypiesz poźółkłe liście na ziemię
I ciskasz wiatrem gwałtownie o nią,
Który ją budzi, gdy nawpół drzemie.

Gdy słońce rzuca blask na tve drzewa.
To przywdziwiają złociste szaty
A wiatr twój wtedy złowrogo śpiewa,
Wciąż przebiegając pod strzechą chaty.

A więc się kończysz, jesieni szara.
Wkrótce pokryje cię całun biały
I będziesz długo, długo tak spała,
Póki nie wstaniesz dla nowej chwały.

Pieśń I.

Jesienne słońce rzucało blask bladej
Na ziemię czarną, cichą, zasmuconą.
I jasną smugą znacząc swoje ślady,
Zdobilo drzewa złocistą koroną.
Ptactwo podniosło straszny krzyk żalony,
Że już opuszcza swą ziemię kochaną,
By gdzieś daleko szukać nowej wiosny,
Gdzie ciepłe słońce, gdzie złociste rano.
Ziemia drzemała. Skowronek pieśń przerwał,
Natura wdziała już szatę jesieni,
Tylko las stary, gdzie jeszcze nie zerwał
Wiatr liści, szczyści się ze swej zieleni.
We dworze gwarno. Szykują do drogi
Kufry, torebki, flakony, butelki,
Służba zaległa tłumnie wszystkie progi
I w domu całym wszczął się zamęt wielki.
Dziś pan wyjeżdża. Orzekli lekarze,
By swoją córkę, młodą suchotnicę,
Wiózł na południe. Może tam okaże
Zbawienny wpływ swój klimat na dziewicę.
Wyszła więc teraz w podróżnym już stroju,
A będąc pięknem natury owianą.

Stanęła obok srebrzystego źródłu,
I tak żegnała swą ziemię kochaną:
Żegnaj mi czarna, poorana ziemio,
Żegnaj mi lesie piękny i uroczy,
Gdzie stare olchy i mchy stare drzemią,
Co swym widokiem upajają oczy.
Żegnaj mi źródło jasne, przezroczyste,
I ty ptaszyno, co pod strzechą lataś,
Co choć opuszczasz zwykle kraj ojczysty,
Jednak wiesz przecież, że do niego wracasz.
Żegnajcie lilie białe i jaśminy
I róże pełne tak cudownej woni,
Z wami poranne spędzałam godziny
W owej ponurej, choć pięknej ustroni.
O wyście stokroć szczęśliwsze odemnie,
Choć zima teraz was wszystkie zastrasza,
Chociaż schronienia szukacie daremnie,
Ona gdzie cieplej i lżej was wyprasza,
Lecz wy wróćcie, o tak, wy wróćcie,
Wróćcie wszystkie z nową krasą, siłą,
I nieść będziecie z wiosną nowe życie,
Które zasiędzie nad zimy mogiłą.
A ja opuszczam was nędzna, spłakana,
Z myślą, że z wami me szczęście ucieka,
Lecz waszem pięknem i życiem owiana,
Jam z wami zawsze, choć od was daleka.
Może ja nigdy już nigdy rzucę
Wam ni spojrzenia, ni mych słów zachwytu.
O Boże drogi? czy tu kiedy wrócę?
Rzekła i oczy wzniosła do błękitu.

Gdy to mówiła, oczy zaszczyły łzami,
Rumieniec oblał jej twarzyczkę blada
I szła do domu prędkimi krokami,
Bo usłyszała głos ojca, że jąda.

Na śmierć ukochanej.

Boże, na cóż mi teraz świat, na co mi życie
Wszak uciekła odemnie, niewdzięczna, uciekła,
Czyżbym jeszcze miał cierpieć, aby jej cień skrycie
Zawlókł mnie kiedyś w czarną straszną otchłań piekła?
Piekła? — Tak, gdzieżby indziej mogła się znajdować
Ta niewdzięczna, niekzemna, przezemnie przekłeta.
Co nie chciała mi szczęścia na ziemi darować
I odeszła odemnie wiecznym snem ujęta,
A odchodziła cicha, spokojna, swobodna.
Jak gdyby ją anieli do raju wnosili,
Niepomna na me żale, na rozpacze chłodna,
Lecz o Panie! co ze mną dzieje się w tej chwili?
Przebacz, jak śmiem tak bluźnić, o przebacz mi droga,
Ale wiedz, żem szalony, stojąc na twym grobie.
Tyś Wielki, Wszechpotężny, Ty, co imię Boga
Nosisz, lecz ona, Panie, ona równa Tobie.
Więc szalony bluźniłem, szalony przekląłem,
Szalony, cię nazwałem niewdzięczną, nieczułą.
Ciebie co byłaś bóstwem, byłaś mi aniołem,
Której serce najskrytszą moją myśl przeczuło.
Ach ja ciebie kochałem nieludzką miłością,
Bo ludzie taką miłość zwa teraz szaleństwem.
Lecz cóż mi świat i ludzie? — Są dla mnie nicością!
Żyć bez ciebie na świecie jest niepodobieństwem!

I cóż ja pocznę teraz samotny, daleki,
Niedostępny dla ludzi, dla siebie niemiły,
Chyba tu będę cierpiał, tu przez całe wieki
I nie pójdę już nigdzie z nad twojej mogiły,
Będę cierpiał, tu cierpiał, aż kiedyś w przyszłości,
Duch uwolniony z ciała poleci wysoko
I wolny tak biedz będzie do celu miłości,
Tam, gdzie cię teraz ludzkie nie dosięgnie oko,
Może wówczas już tylko po strasznych cierpieniach
Będę godzien w nagrodę twe stopy całować,
A widząc ciebie czystą, w złotawych promieniach,
Korzyć się u nóg twoich i tobie dziękować.

Na Nowy Rok 1895.

Więc znów przychodzi do nas rok nowy,
Przychodzi zwykłą koleją,
Rzuca na ziemię swoje okowy.
Napęlnia serca nadzieją.
Nie wita Ciebie wiosna, ni kwiaty
Nie zdobią ezola twojego,
Idziesz jak zwykle każdymi laty
Bez blasku słońca złotego.

Dziś ziemia nasza jak niewolnica
Zakuta zimy łańcuchem
W lodowy całun skryła swe lica
I białym okryta puchem.

Wszędzie dziś zimno pusto i czarno
Nic się do życia nie budzi
Tylko przy tobie tłumno i gwarno
Bo radość w sercach u ludzi.

Witają ciebie hasłem radości,
Nikt z oczu łez dziś nie leje,
Cieszą się biedni ze swej przyszłości,
Bo w tobie kładą nadzieję.

Lecz powiedz czego będziesz zwiastunem?
Nicznany nam roku nowy,
Będziesz cieniem, czy opiekunem?
Jakimi witać cię słowy?

Lecz ufaj zawsze w przychyłność moją,
Ma dusza szczerze cię wita,
Bo wierzę święcie że z wolą twoją
Nam nowy ranek zaświta.

W dniu imienia przełożonej A. J.

O Pani droga, więc już rok minął
Jakośmy nosły Tobie życzenia:
Dziś znów stajemy. A choć czas płynie,
Nasze się serce nie zmienia.

Zawsze szanujem Ciebie, kołbamy,
Bo na to przecież trud Twój zasłużył,
I o to tylko Stwórcę błagamy
By Tobie życia przydłużył.

Byś nadal mogła w młodziży gronie
Wzbudzać do pracy zapał, ochotę,
A w młode serca, gdzie ogień płonie,
Zaszczepić dobro i cnotę.

Byś nadal mogła kierować nami,
Uczyć Ojczyznę kochać i Boga,
I zbierać plony z radości łzami,
O które dręczy Cię trwoga.

Byś nadal mogła świecić przykładem.
Którą iść mamy drogą wśród wielu,
Abyśmy idąc wskazanym śladem,
Doszły nią wkrótce do celu.

Już rok ostatni będziem przy Tobie,
Ty Opiekunko i Matko nasza.
Serce się nasze kryje w żalobie,
O, bo nas życie przestrasza!

Więc stajem teraz z radością w sercu
I snujem dalej błogie marzenia,
By na obfitym życzeń kobiercu,
Złożyć ostatnie życzenia.

Lecz wierz, o Pani, gdzie nas los rzuci,
W szczęścia, czy nieszczęść krainę.
Wdzięczność dla Ciebie nas nie porzuci,
Nawet w ostatnią godzinę.

Uśmiech wesela oblał twarz naszą,
Gdy widzim Ciebie dzisiaj szczęśliwą.
Lica posępne niech cię nie straszą,
Bo nasza radość prawdziwą.

Lecz ten serdeczny uśmiech radości,
Co gościem tylko, wkrótce ucieka.
Bo straszna zima dziś u nas gości.
A wiosna od nas daleka.

Więc pośród życzeń o Pani droga,
Jeszcze Ci jedno serce dorzuci,
Wszystkie serdecznie prosimy Boga,
Niechaj nam wiosnę powróci.

Ach żyć zawsze!

Ach żyć zawsze, całe wieki.
Całe wieki, lata całe,
Zawsze życie będzie małe,
Zawsze zgon nasz niedaleki.
 Życia, życia, życia pragnę
 I podnoszę jego chwałę.

Wolę życie spędzić w nudach,
Bez nadziei, bez miłości,
W ciągłych walkach, w ciągłych trudach,
Byle ujrzeć bieg przyszłości.
 Życia, życia, życia pragnę
 Choć wśród cierpień i zazdrości.

Śmierć! ileż to słowo mieści
Bólu, skargi i goryczy,
Śmierci straszna, któż cię prześni?
Kto ofiary twoje zliczy?
 Życia, życia, życia pragnę,
 Tym się darem każdy szczyci.

Śmierć i nicość! Boże drogi!
To dla serca straszną raną.
Rzucam swego domu progi,
Rzucam ziemię swą kochaną,

Rzucam ludzi, świat, rodzinę
I marzenia, co tak płoną,
I gdzieś lecę i gdzieś ginę,
W jakąś przepaść nieskończoną.
 Życia, życia, życia pragnę,
 Mem życzeniem przecież ono.

Kiedys, gdy na łożu śmierci
Będę żegnać ziemię Ciebie,
Serce potnie żal na świecie
I do Boga, co na niebie,
Wolać będzie i do ludzi.
Będzie dzwonić smutną nutę,
Jaka wtedy się obudzi
I wyjąkam myśli snute:
 Życia, życia, życia dajeie
 Choć dzień jeszcze, choć minutę.

Do albumu Romany G.

Dziś żegnam Cię. O ileż to chwil błogich
Spędziłam ja pod jednym z Tobą dachem;
Utrata ich, tych lat dzieciństwa drogich,
Napelnia dziś me serce dziwnym strachem.
Tak żegnam Cię. Więc osiem lat już zeszło,
Gdy obie tu wchodziłyśmy w te progi.
Czyż osiem już? Jakże to prędko przeszło;
Lecz oddźwięk ich będzie mi zawsze drogi!
O przeszły już. Przeszły jak mary senne,
Jak błogi dźwięk, lekkie zefiru tehnienie,
Jak kilka szczęścia chwil, przelotne, zmienne.

Zostało cóż? Zostało nam wspomnienie.
Wspomnienie. lecz nie to, co ziemia nasze życie.
Co męczy nas. jak robak toczy duszę.
Co bólem swym dni darzy tak obficie,
A życiu wciąż zadaje tem katusze.
O nie, wspomnienie to, to nuta lat minionych
Tak dźwięczna, cicha tak, tak piękna i przejrzysta,
Ozłaca życia dal, lecz żal tych lat prześnionych
Wlewa do duszy nam, choć sama jasna czysta.
Więc łańcuch ten co dzisiaj nas kojarzy,
Niech twardy jako głaz, niech niezwalczony będzie
Wśród srogich burz. które nam życie zdarzy,
Nie zerwie się, trwać będzie zawsze, wszędzie.

Do albumu Stefanii L.

Już żegnamy się obie.
Więc słów kilka dziś Tobie
Piszę teraz na pamiątkę rozstania
Niech więc piosnka ma licha
Czasem Tobie choć z cicha
Lat minionych wspomnienie wydzwania.

Kto wie, jakie nam drogi
Powyznacza los srogie
Czy w przejrzystą jasną pójdiesz dal
Czy też głogi i ciernie
Służyć będą nam wiernie
Wśród burzliwych ciemnych życia fal.

Moje jednak życzenia
Aby wszystkie marzenia

Los ci ziścił, nie znaj co to lzy
Niech ci jasno wesoło
Zawsze będzie wokoło,
Niech Twa dusza zawsze błogo śni.

Lecz dziś wszystko sprzedają,
Nie już darmo nie dają,
Więc nagrody chcę za dobre chęci,
Uwierz (żem ci życzliwą),
Że ma przyjaźń prawdziwą
I na długo zachowaj w pamięci.

J e s i e n i ą .

Płyną chmury wciąż szare,
Płyną szare i sine,
Wschodni wicher je pędzi
Tu na naszą równinę.

I horyzont sposepniał,
Światła na nim już mało,
Smutek wstąpił do duszy,
Bo się słońko schowało.

I na ziemi już ciemno,
Ciemno, chmurno, ponuro,
Wiatr znów zawył żałośnie,
Goniąc szybko za chmurą.

Ale słońka nie widać,
Więc nam smutno na świecie,
Piękne, jasne i złote
Wróć-że do nas raz przecie!

A tu chmury wciąż płyną,
Płyną szare i sine,
Wschodni wicher je pędzi
Tu na naszą równinę.

* * *

W dniu Zadusznym.

Dziś wasze święto o duchy mogilne,
Idą k'Wam ludy tłumami całemi,
Snać ich uczucia były dla Was silne,
Snać pamięć waszą czezą jeszcze na ziemi.
Idą u stóp Wam składając w ofierze
Światła i wieńce i modły i kwiaty
Łzy swoje, żale i głuche pacierze
Waszym mogiłom dając strój bogaty.
Wiatr nawet dzisiaj łagodny i cichy
Ozłocił liśćmi szare Wasze groby
I lekko trąca wciąż kwiatów kielichy
Nucąc żałośnie Wam hymny żałoby.
Śpijcie więc błogo! Nie żałujcie życia,
Bo u nas dzisiaj tak strasznie na świecie;
Lecz wy nie wiecie tam z swego ukrycia,
Że gdy nie nędza to smutek nas gniecie.
Śpijcie więc błogo! Niechaj snu Waszego
Nie kłóćą łkania, lamentsy, ni żale
I niechaj wszysey tej ciszy Wam strzegą,
Aby ich skargi nie doszły Was wcale.
O śpijcie duchy! Śpijcie błogo, mile,
Odpoczywajcie po ziemskim chaosie,
Nie pamiętajcie, że leż było tyle
Smutków i żalów w Waszym dawnym losie.

K w i a t s t r a c o n y.

Spokojnie, cicho było jej na ziemi.
Kiedy szczęśliwa, pełna snów i marzeń,
Stąpała po niej drogami cichemi,
Stąpała, szukając wrażeń.

W duszy jej jasno, błogo, cicho było,
Za najszczęśliwszą się miała na świecie.
Bo nic jej szczęścia, ni marzeń nie émiło,
Śniła wciąż błogo jak dziecię.

Oczy zwracała ku słońcu złotemu
Marząc o blaskach, co tak jasno, lśniące,
Pragnęła chwycić wszystkie po jednemu,
Aby ich posiadać tysiące.

Gdy tak ścięgała oczyma za niemi
Spojrzała na dół; wnet zadrżała cała,
Bo na tej naszej biednej, pięknej ziemi
Cudowny kwiatek ujrziała.

„Chyba ta ziemia, przez swe lat tysiące.
Pierwszy plód taki wydała wspaniały“;
Gdy tak myślała, to usta jej drżące
Nie śmiały wyrzec pochwały.

Zbladło wnet słońce, |zbladły blaski jego,
Te blaski, których tak pragnęła wечно,
Lecz chciała teraz, chciała tylko tego,
By mieć ten kwiatek koniecznie.

Dziwna jej radość wstąpiła do duszy
Wraz z nią uczucie, co podnieca życie
Silne, potężne, wszystkie inne głuszy
I wszystkie zabija skrycie.

Ciężko westchnęła; spojrziała swobodniej,
Ale poznała, że próżne zabiegi:
Ogromna woda dzieliła kwiat od niej
I czarne błotniste brzegi.

Dzika, szalona, była biedz gotowa,
Chęć posiadania go zmniejszała trwogę,
Lecz od tej myśli pękała jej głowa
Czy zdoła przebyć tę drogę.

W niemej ekstazie, zapatrzona stała —
Ręką dotknąwszy rozpalonej skroni —
I straszny, dziki okrzyk wnet wydała:
Kwiat w obcej spoczywał dłoni.

Próżne zabiegi! Próżne chęci, trwogi,
Próżne zachwyty, pragnienia, nadzieje,
Marzenia, radość i niepokój błogi
Przeszły jak wiatr ten, co wieje.

Głowę spuściła nisko i szła dalej;
Ból jakiś straszny gniótł piersi jak głazem;
„O nikt już kwiatka z rąk tych nie ocali“
Te słowa piekły żelazem!

Ścieżka jej, dotąd tak równa i jasna,
Stała się teraz ponurą, złowrogą:
Była już dla niej za ciemna, za ciasna,
Jednak wciąż dalej szła drogą.

Zostały za nią szczęście i tęsknota
Do jasnych blasków, ich ciągle pragnienie
I spokój, radość, marzeń przedza złota
I chwil tych błogie wspomnienie.

Inna już droga stała przed nią teraz
Cichego smutku, żalu i rozpaczy,
Lecz, chcąc obudzić w sobie życie, nieraz
Znowu ten kwiatek zobaczy.

Wtedy znów słońce świeci dla niej jasno,
Drogę pokrywa kwiecista zasłona,
Ale za chwilę wszystkie blaski gasną
I całe szczęście jej kona.

Idzie niepewna, jakie dalsze losy,
Lecz dziś już blasków nie szuka na niebie;
Ciche modlitwy śle gdzieś, hen, w niebiosy
Żebrząc o litość dla siebie.

Czyż trwać wciąż będzie ten smutek grobowy?
Czyż nigdy promyk nie rozjaśni życia?
Chyba, że kiedyś znajdzie kwiatek nowy
Łatwiejszy już do zdobycia.

Modlitwa.

Gdy lud ci niesie błagalne wołanie,
Gdy wznoszą wszyscy i hymny i pienia
I echa pieśni biją o sklepienia,
Ja nie ślę modłów, o Panie!

Lecz dziś, gdy stoisz sam pełen miłości
 Dla swego ludu, samotny, milczący,
 Gdy czuję wzrok Twój na sobie pałący,
 Dziś żebrzę Twojej litości.

Czyż znów napróżno wołać do Cię będę?
 Czyż Cię nie wzruszy znów moje błaganie?
 Czyż jak głaz będziesz na skargi, o Panie!
 Miłości-ż Twej nie posiędę?

Wszak Ty podobno wysłuchasz każdego,
 Kto ci lzy niesie i skargi w ofierze,
 Kto błaga Ciebie, silny w swojej wierze.
 Kto zmiłowania chce Twego.

Ty mię wysłuchasz, bo dziś dusza moja
 Rwie się ku Tobie, jak ku Zbawcy swemu,
 Wierzy, żeś dobry, wielki, wierzy temu,
 Że wielka wszechmoc jest Twoja.

O tak, Ty przyjmiesz, przyjmiesz me wołanie,
 Bo jakaś słodycz pokryła Ci lica,
 Zda się rozchyła usta obietnica . . .
 Usłysz, wysłuchaj mię, Panie!

* * *

Czasem mi w duszy jasno, wesoło.
 Coś się w niej żarzy i płonie,
 Choć pusto, tęskno i zimno wokoło,
 Choć ziemia w pomroku tonie.
 I biedz bym chciała gdzieś w świat daleko,
 W duszy mi radość szaleje,

Łzy rozrzewnienia z oczu mi cieką,
W serce wstępują nadzieje.
Dokąd i po co? pytam ja siebie.
Co mnie pcha siły swojemi?
Wszak chmurno, szaro, mglisto na niebie
I ciemno pusto na ziemi.,
Nie szumi las dziś, nie szemrzą źródle,
Nie gwarzą kwiaty i drzewa,
Słońko schowało dziś blaski swoje
I żadne ptaszę nie śpiewa.
Co mi tam do nich. Jam tak wesola
I tak mi lekko i miło
I coś mię śmieszy i coś mię woła,
Coś ciągnie ku sobie siłą. . .

Z a w c z e ś n i e.

O czym dumacie szare ptaszyny?
Patrząc z gniazd swoich na Boży świat,
Na nasze wzgórze, nasze doliny,
Na żółte strzechy ojczystych chat.
Wy byście chciały lecieć na łany,
Spróbować skrzydeł, spróbować sił,
Skapać się w blaskach jutrzni różanej,
Zbudzić świergotem, kto słodko śnił.
Wy byście chciały lecieć w dal jasną,
A kiedy ziemię pokryje cień —
Drzemać w gęstwinie, aż gwiazdy zgasną
I znowu jasny zbudzi się dzień.
A wtedy lecieć, z otuchą w sercu,
Na złote pola, na czarny bór,
Tarzać swe główki w kwiatów kobiercu

I wznieść się z wiatrem na szczyty gór.
Ale zawczasie wszczynać lot hyży,
Zawczasie jeszcze próbować sił,
Bo skoro z gniazda zlecicie niżej,
Poznacie wtedy, że nie czas był.
Zawczasie jeszcze rwać się do życia,
Zawczasie lecieć na pola wnet;
Gdy niemoc wasza wyjdzie z ukrycia,
To szczęście pierzchie za góry, het...
Korzystać będą z Waszej niemocy,
Rozwieją Wasze różane sny
Po dniach swobody, zbudzą do nocy,
Zachwyty złote — zastąpią łyzy.
Więc nie czas jeszcze wzbudzać zapaty,
Czekajcie ciągle aż przyjdzie moc,
Zabłyśnię szczęście dla waszej chwały,
Zaświta dzionek i pierzchnie noc.
Zawczasie teraz obudzać trwogi,
Zawczasie przerwać złocistą nić,
Zawczasie mącić spokój wasz błogi,
I przestać marzyć i przestać śnić.

Do poezji.

Kn tobie zawsze serce ogniem pała,
Bo gdy istota każda dziś zbrukana,
Tyś jedna tylko, tyś jedna została
Czysta i święta i niepokalana.
Lecz już i ciebie lud fałszem oplata,
Bo nic świętego nie chcą mieć dla świata,

Ale nie pozwól szarpać swojej szaty,
Przeklnij nędzników, co twe lica płamią,
Bo prawda, piękno, to twój strój bogaty,
A oni czucia swe i myśli kłamią.
Niech więc piękności twe nigdy nie zgasną,
Zostań nam zawsze świętą, białą, jasną,
Kiedy promienne i jasne twe czoło
I uśmiech złoty rozchyła ci usta,
To i w mej duszy wnet błogo, wesoło,
Bo jakaś radość wstępuje w nią pusta,
Chociaż trwa krótko i prędko ulata,
Lecz zawsze z twoim weselem się splata.
Ale gdy czoło twoje smutek znaczy,
Kiedy masz chmurne i ponure lica.
To z oczu moich płyną łzy rozpaczy
A serce moje oplata tęsknica,
Boś ty mi gwiazdą, boś słońcem na niebie,
Boś świętą, czystą, bo ja kocham ciebie.
Na twoich skrzydłach przebiegam przestrzenie.
Pełne świetlanych dróg, szczęścia, miłości,
Ty mię prowadzisz, gdzie blaski, nie cienie,
W kraj cichy, jasny, nie — fałszu i złości.
Otul mię płaszczem swym i stań na straży
Mojego szczęścia, zachwyków, uniesień,
Strzeż, niechaj zerwać nikt go się nie waży,
Bo zniknie wiosna — zostanie mi jesień
I zamiast ptasząt i kwiatów na ziemi,
Będę mieć szare dni z myśli czarnymi.
Więc bądź wciąż ze mną, moja piękna, czysta,
Bo gdyś wesoła, smutek mój ulata,



Gdyś pełna życia, mężna i ognista,
Wtedy z zapalem garnę się do świata
A choć i czasem kryjesz twarz w żałobie,
Zawsze cię kocham, błogosławię tobie.

* * *

W zwierzyńcu, wkrąg kratą żelazną zakuty,
Choć wzrok miał zamglony i łzami zasnuty,
Król zwierząt spoczywał spokojnie.

A ludzie wokoło zebrali się tłumnie,
A widząc, jak na nich spogląda wciąż dumnie,
Pochwały darzyli go hojnie.

I leżał w spokoju. Jak gdyby nie ciosem
Mu było więzienie; pogodził się z losem
Zapomniał o strasznej swej doli.

W tem myśl o wolności, co długo w nim spała
Zbudziła się nagle, chęć zemsty zawrzała,
Czyż zawsze ma zostać w niewoli?

I zerwał się wściekle, silnemi łapami
Jął targać żelazo; chciał wstrząsnąć kratami,
Rozszarpać wnet tłumy tę ciemne.

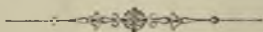
Lecz krata żelazna wysoko się pięła,
Od silnych pocisków ni razu nie drgnęła
I trudy to były daremne.

Zaryczał więc dziko rozpaczą miotany,
Bo siły wyczerpał, targając te ściany,
W błękity wznosił oczy szalony.

Jak gdyby on wiedział, że ten co na świecie
Nam rządzi, to ojcem i jego jest przecie,
Jak gdyby tam szukał obrony.

A chociaż jęk takiej rozpaczy w niewoli
Rozkrwawia nam serce, i szarpie je, boli,
Śmiech tłumy był teraz mu echem.

Przekleństwa ten godzien, kto odczuć nie umie,
Tych jęków boleści, tych łez nie zrozumie,
Na rozpacz odpowie wam śmiechem.



Czcionkami drukarni Dziennika Berlińskiego.
(Wł. Berkan)
Karlstrasse Nr. 20a.



F
5242